

Domagajmy się kolonij zamorskich dla Polski

Pawłowski, Stanisław (1882-1940)

Adres URL obiektu

<https://polona.pl/preview/52b5efea-62fa-4f86-86e9-4735571eddbb>

Data wygenerowania dokumentu pdf

11.08.2026

POLONA/

Informacje

Tytuł ujednolicony

Domagajmy się kolonij zamorskich dla Polski

Autor

Pawłowski, Stanisław (1882-1940)

Adres wydawniczy

Warszawa : Liga Morska i Kolonjalna, 1936 (Bydgoszcz

: Druk. "Biblioteka Polska").

Data powstania dokumentu

1936-01-01

Język

polski

Sygnatura

615.754

Prawa do utworu

Domena Publiczna. Wolno zwielokrotniać, zmieniać i rozpowszechniać oraz wykonywać utwór, nawet w celach komercyjnych, bez konieczności pytania o zgodę. Wykorzystując utwór należy pamiętać o poszanowaniu autorskich praw osobistych Twórcy.

Źródło

Biblioteka Narodowa

Obiekt zdigitalizowany w ramach projektu:

Patrimonium

II-615754

STANISŁAW PAWŁOWSKI

DOMAGAJMY SIĘ KOLONIJ
ZAMORSKICH DLA POLSKI



WARSZAWA 1936
WYDAWNICTWO LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

Nakład
244

egz.

Egzemplarz obowiązkowy

STANISŁAW PAWŁOWSKI

DOMAGAJMY SIĘ KOLONIJ ZAMORSKICH DLA POLSKI

ODBITKA ZE SPRAW MORSKICH I KOLONJALNYCH
NR. 1, ROK 1936

WARSZAWA 1936
WYDAWNICTWO LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ



II-615754

Każde państwo składa się z dwóch elementów: ziemi i narodu, ludności. Stosunek tych elementów do siebie jest stosunkiem tego rodzaju, że oba przenikają się wzajemnie, przechodzą w siebie. Jeden bez drugiego nie da się pomyśleć. Zachodzą tu jednakże różne formy owej relacji. Mamy np. tego rodzaju formę, że naród jakiś, liczebnie nieduży, ma przed sobą ogromną przestrzeń. Rosja stoi przed pustą prawie północną Azją. Finlandja, kraj, który ma 3 i pół miliona ludności, zajmuje powierzchnię tak wielką, jak Polska. Szwecja ma wprawdzie dwa razy tyle ludności co Finlandja, ale też swoim terytorjum przewyższa Polskę. To są narody szczęśliwe. Mają się gdzie podziać.

Jednakże może zachodzić stosunek ziemi do zaludnienia wprost przeciwny. Terytorjum państwowe jest może i duże, ale ludność tak liczna, tak szybko wzrastająca, a prężność społeczeństwa jest tak wielka, że z czasem terytorjum to staje się zmałe. Co zostaje społeczeństwu w tych warunkach? W tej sytuacji społeczeństwo musi do ostatniego kilometra kwadratowego wypełnić pozostające jeszcze tu i owdzie wolne przestrzenie, a jeżeli tego dokona, to musi, jak wiemy to niestety z własnego doświadczenia, opuszczać swoją ojczyznę i emigrować. I oto z tej relacji ziemi i narodu wyłania się zagadnienie kolonizacji wewnętrznej i kolonizacji zewnętrznej.

Zagadnienie to nie da się pojąć bez tego, co my w geografii zowiemy walką o przestrzeń. Walka o przestrzeń jest zresztą zjawiskiem tak powszechnem na ziemi, jak powszechną jest walka o byt organizmów. Walka o byt w świecie roślinnym czy zwierzęcym — to z punktu widzenia geograficznego również spór o przestrzeń. Walką o przestrzeń jest także i to, kiedy państwo stara się zachować swoje terytorjum nienaruszone, albo kiedy zabiera innym państwom, z reguły swym sąsiadom, jakiś kawał jego terytorjum państwowego.

Walka o przestrzeń jest dzisiaj zjawiskiem tak powszechnem, że materialistyczne pojmowanie dziejów ustąpić musiało pojmowaniu przestrzennemu, a więc pojmowaniu geograficznemu. Walka o przestrzeń —

to najważniejszy proces w życiu państw. Państwa bowiem wykazują w swym rozwoju ciągle powtarzające się okresy ekspansji i okresy kurczenia się terytorjalnego.

Walka o przestrzeń odbywa się jednak w różny sposób: pokojowy i wojenny, zdobywczy. Jak świat światem, jak długo istnieje historia, tak długo utrzymuje się podział na ludy wojownicze i ludy pokojowe, ludy energiczne, mocne i ludy słabe, mało ekspansywne, spokojne. I tu odrazu można powiedzieć, że, jeżeli chodzi o walkę o przestrzeń, to zawsze w walce tej wygrywają ludy ekspansywne, czy przyczyną tej walki będzie chęć powiększenia terytorjum dla wzmocnienia autorytetu państwowego, czy będzie nią zdobycie nowych terenów dla osadnictwa, czy będą to momenty natury wojskowej lub natury gospodarczej — wszystko jedno. Początek ekspansji terytorjalnej jest bardzo często u tych narodów początkiem ich historii.

Jeżeli badamy historję poszczególnych państw pod tym jednym względem, mianowicie pod względem zajmowanej przez nie w różnych czasach przestrzeni, to historia państw da się przedstawić jako krzywa. Jest to krzywa niezwykle ciekawa, która przypomina we wszystkim diagram trzęsienia ziemi. Małutkie zrazu odchylenia stają się coraz bardziej nerwowe, coraz gwałtowniejsze, wreszcie następują wychylenia tak wielkie, że odrazu rzucają się nam w oczy. Podobnie i w rozwoju przestrzennym jakiegoś państwa. Widzimy tam analogiczne odchylenia w górę i w dół, czy wówczas, gdy w wojnie obronnej państwo traci swoje terytorja, czy też gdy je powiększa do pewnego maximum kosztem swego sąsiada, lub na drodze podbojów kolonialnych.

I oto kilka przykładów narodów i państw ekspansywnych oraz ich rozwoju terytorjalnego.

Aleksander Wielki utworzył swoje olbrzymie państwo w ciągu kilkunastu lat. Krzywa rozwoju terytorjalnego jego monarchji poszła odrazu gwałtownie w górę. Niespodziewana śmierć króla spowodowała jednak rozbięcie państwa. Podzielone między diadochów, upadło paręset lat.

A teraz przykład powstawania państwa etapami. Imperjum rzymskie tworzyło się powoli, rozrastając się stopniowo i zagarniając coraz to nowe kraje nad morzem Śródziemnem. Już nawet prestiż państwa rzymskiego osłabł pod względem moralnym i politycznym, kiedy w drugim wieku po nar. Chrystusa Imperium Romanum osiągnęło maximum swego rozwoju przestrzennego. Upadek był jednak bardzo szybki; w okresie od drugiego do czwartego stulecia nastąpił rozkład państwa rzymskiego.

Państwo Kalifów osiągnęło szczyt swego rozwoju w latach od 632 do 713, a upadało od VIII do X-go stulecia włącznie. Państwo Osmanów rozrosło się najbardziej w r. 1529, kiedy zagarnęło i przyłączyło do Turcji Węgry i kiedy granice swe oparło o Karpaty. Upadek państwa tureckiego i jego wycofywanie się z Europy trwały znacznie dłużej, bo od r. 1683, t. j. od zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem, aż do r. 1918.

Analogiczny przebieg krzywej widzimy w europejskich państwach kolonialnych. Francja zaczyna tworzyć swoje kolonie w XVI wieku, a proces ten trwa do czasu rewolucji francuskiej. Miała ongiś potężne imperjum kolonialne, kiedy ostatecznie w czasie wielkiej rewolucji i po rewolucji straciła wszystko. Drugi okres kolonialny zaczął się dla niej w r. 1830, zajęciem Algieru. Społeczeństwo francuskie było jednak tak zniechęcone, nawet zrozpaczone utratą dawnych kolonij, że nie chciało słyszeć o nowych nabytkach. Jednak znaleźli się wówczas mężowie stanu, którzy zmusili kraj do zajęcia Algierji. I to był pierwszy krok do powstania nowego francuskiego imperjum kolonialnego, obejmującego obecnie 12 milionów km² i 64 miliony ludności.

A teraz przejdźmy do takiego państwa kolonialnego, jakim jest Wielka Brytania, która panuje nad $\frac{1}{4}$ lądowego terytorjum światowego, nad $\frac{1}{4}$ ludności kuli ziemskiej, państwo jej składa się z 6 dominjów, 59 kolonij i 9 mandatów. Państwo Wielkobrytyjskie jest państwem nad państwami. Jest to największy eksperyment ludzkości w dziedzinie państwowo-twórczej, przewyższający wszystko, co w tym zakresie kiedykolwiek powstało. Państwo tego rodzaju nie powstało jednak odrazu. 300 lat zgórą wytrwałych wysiłków narodu angielskiego, bo poczynawszy od unji ze Szkocją w r. 1603 aż do wielkiej wojny, trzeba było, aby powstała podobna potęga. Trzeba było zdecydowanie wejść na drogę odkrywczą-zdobywczą. Odkrycia, kolonizacja, podboje, wojny zdobywcze, prowadzone wytrwale w jednym celu, doprowadziły do tego niebywałego wzrostu posiadłości kolonialnych. W ciągu 126 lat swojej historii (1688—1815), 64 lata były latami wojen; co drugi rok Anglja prowadziła wojnę i to przeważnie o kolonie. Nic więc dziwnego, że państwo kolonialne angielskie jest dziś taką potęgą. Potęgą — to mało powiedzieć; jest potęgą światową. Krótko uzasadnię, na czym polega „światowość“ potęgi wielkobrytyjskiej. Handel zagraniczny Wielkiej Brytanji wyrażał się w r. 1930 globalną cyfrą, obejmującą przywóz i wywóz z tego kraju, 1700 milionów funtów szterlingów; z tego tylko 650 milj. f. szt. przypadało na Europę, a reszta na Imperjum Wielkobrytyjskie. Albo inny przykład. W r. 1934 36% całej korespondencji Wielkiej Brytanji ze światem przypadło na Europę, a 64% wszystkich

przesyłek pocztowych, listów i t. p. przypadło na kraje pozaeuropejskie. To są przykłady niewyszukane ani trudne, które ilustrują, co to jest Anglja, jako państwo światowe. Państwo to ma stosunki z całym światem. Państwo to wyszło już poza Europę i stało się potęgą, ogarniającą cały świat. Widoczne to jest między innemi także z rozmiarów emigracji angielskiej za morze, która to emigracja w ostatnich 100 latach wyraża się w cyfrze 20 milionów ludzi.

Ale są w Europie inne jeszcze państwa kolonjalne. Jest Belgja, Portugalja, Holandja, są Włochy. Każde z tych państw ma od 2 do 2 i pół miliona km² posiadłości kolonjalnych, choć są to przeważnie kraje rzadko zaludnione. Jedna Holandja może się pochlubić, tem, że jej terytorja są ludne i że ma w nich 62 miliony ludzi. Inne państwa europejskie, jak Hiszpanja, Danja, Norwegja, mają posiadłości kolonjalne przeważnie puste. Poza Europą Japonja i Stany Zjednoczone Am. Płn. wybijają się, jako państwa kolonjalne.

Zagadnienia kolonjalne wysuwają pewne narody, pewne państwa na czoło narodów i państw innych. Dzisiaj bowiem system państw europejskich w sensie równowagi, ogarniającej cały świat, nie istnieje, przestał być systemem europejskim, a stał się systemem światowym. Państwa pozaeuropejskie coraz większy mają głos w polityce Europy i świata, a z drugiej strony państwa europejskie kolonjalne stają się państwami światowemi. Lada zaburzenie gdzieś daleko, w odległym kraju, czy to w Abisynji, czy we wschodniej Azji, jest dzisiaj tak dobrze odczuwane przez europejski termometr interesów politycznych i gospodarczych, jakby się to działo na naszym kontynencie.

Musimy zdać sobie jednak sprawę z tego, że wielkie państwa kolonjalne (poza tym jednym przykładem imperjum Aleksandra W.) powstają powoli, a nie gwałtownie, i że ich powstanie wymaga nadzwyczajnych sił ekspansywnych ze strony społeczeństwa. Wymaga jasnej orientacji i pewnego kierunku myśli jako zewnętrznego wyrazu potencjalnej energii społeczeństwa. Wymaga także, i to jest bardzo ważne, ażeby społeczeństwo znajdowało się w odpowiednich warunkach geograficznych, ażeby zarówno element ziemi, jak i element ludności skłaniał do ekspansji kolonjalnej. Fakt ten pozostaje niezaprzeczony i jakkolwiek społeczeństwo obiera drogę, to jednak musi być społeczeństwem, które ma chęć ekspansji, które chce zdobyć nowe terytorja, oraz społeczeństwem, które zdaje sobie sprawę ze swych geograficznych konieczności.

Kolonje są bowiem najbardziej charakterystycznym objawem regeneracji t.j. zdolności rozrodczych państwa, objawem zewnętrz-

nym powiększania się terytorjum państwowego, jakiego niema lepszego. Państwa, zdobywające kolonie, to państwa młode, pełne sił żywotnych i zapału, zdolne do nowych procesów krystalizacyjnych.

Nie wolno nam jednak zapominać o jednym. Naród, który wybiera się na morze, powinien zdawać sobie sprawę z tego, jak się przedstawia zagadnienie jego kolonizacji wewnętrznej. Jest to zagadnienie nieco inne niż zagadnienie kolonij i kolonizacji zamorskiej. Kolonizacja wewnętrzna ma przede wszystkim to do siebie, że korzysta z tych rzadko zaludnionych lub wolnych przestrzeni, jakie jeszcze w kraju pozostały, a więc najczęściej musi odbywać się na terenach zupełnie nieużytecznych: błotach, piaskach, które musi się dopiero osuszać czy nawadniać i tam dopiero ludzi osiedlać. Jesteśmy świadkami, jak Holandia zasypuje wielkie jezioro Zuydersee, jak na rozkaz Mussoliniego osusza się błota pontyjskie i buduje na nich nowe miasta, zakłada osobne kraje (Littoria). Kolonizacja wewnętrzna ma wreszcie to do siebie, że trwa długo i jest ściśle związana z przyrostem naturalnym ludności. Puste bowiem i niezaludnione przestrzenie — to rezerwa dla przyrostu ludności, która musi odpływać na mało zaludnione obszary.

Należy zdać sobie sprawę z tego, co zrobiliśmy dotąd na polu kolonizacji wewnętrznej. Niewątpliwie, dzieje nasze wykazują wspaniałe okresy ekspansji. Polska XVII wieku — to zgórą milion kilometrów kwadr. Gdybyśmy dziś posiadali te terytoria, nie byłoby zagadnienia przeludnienia w Polsce. Wiemy także, że podnosi się nieraz zarzut, że mimo iż posiadaliśmy wiele ziemi, nie przeprowadziliśmy dzieła kolonizacji wewnętrznej i że nie zdobyliśmy tych wolnych przestrzeni dla polskiej racji stanu. Zapewne. Ale jeżeli sobie uświadomimy, że w Polsce, podobnie jak w Anglii, prawie co drugi rok była wojna, że obywatel dawnej Rzeczypospolitej na kresach wschodnich nigdy prawie nie zaznał spokoju, że z orężem w ręku na kresach czuwać musiał, — to kto będzie się dziwił, iż rwały się w takich warunkach wszelkie zamierzenia naszych przodków. Są oczywiście zaniedbania, ale wiele jest do usprawiedliwienia.

Niemniej ta lekcja historii nie powinna pozostać bez wpływu na nasze poczynania i nie powinniśmy kolonizacji wewnętrznej zaniedbywać. Według obliczeń, nie idących nawet daleko, około 4—5 milionów ludzi zmieści się jeszcze na naszych kresach wschodnich. Może być zatarta ta różnica, na jaką ze strony nauki, a ostatnio ze strony czynników rządowych zwrócono uwagę, między Polską A a Polską B. Może się zaludnić nasz Wschód ludnością polską i może się ożywić wymiana handlowa między jedną a drugą Polską i przybrać większe rozmiary, niż to się dzieje dzisiaj. Musimy świeżym elementem polskim przepełnić nasze krainy

wschodnie, zarówno ze względów gospodarczych, jak i obronnych. Wszystkim nam się zdaje, że to się stanie, że to się stać musi. Zagadnienie to jednak musi być rozwiązywane powoli. Wielką zasługę zdobędzie sobie w społeczeństwie mąż stanu, który zagadnienie kolonizacji wewnętrznej rozwiąże i przeprowadzi, biorąc za podstawę jedyną wytyczną, jaką w tym wypadku kierować się należy, t.j. polską rację stanu.

Jednakże, skoro przyrost naturalny w Polsce sięga 400—500 tysięcy rocznie, a kresy wschodnie pomieścić mogą maksymalnie 5 milionów, to każdy rozumie, że za lat dziesięć wypełnimy te luki, które tam istnieją. A co potem? A przecież wiemy, że kolonizacja wewnętrzna musi się odbywać powoli. I oto tu stajemy przed zagadnieniem emigracji i zagadnieniem kolonizacji zewnętrznej.

Nie będę mówił o kolonizacji w krajach europejskich. Wiemy, jak się ona przedstawia, oraz ilu naszych ziomków jest w innych krajach europejskich, a przede wszystkim we Francji. Ale wiemy także, że nikt nie myśli o kolonizacji elementu polskiego we Francji. Jest to bowiem emigracja czysto zarobkowa. Wiemy również, jak się przedstawia zagadnienie kolonizacji zamorskiej. Mamy kolonizację zarobkową i osiedleńczą w Stanach, Kanadzie, Ameryce Południowej, mamy pierwsze początki — dzięki Lidze Morskiej i Kolonjalnej — kolonizacji plantacyjnej w Liberji. Mamy kolonie inne; w każdym wielkim mieście świata mamy naszych robotników, rzemieślników, kupców, oraz pracowników w zakładach handlowych i przemysłowych, w bankach, mamy więc kolonizację zarobkową pracującej inteligencji i ludności robotniczej nieomal na całym świecie. Zagadnienie emigracji i kolonizacji istnieje więc już dawno dla nas, tylko nie istnieje, jako zagadnienie kolonjalne.

I oto nadchodzi okres bardzo ciekawy. Wybuch wojna Włoch z Abisynją. Następuje poruszenie, które dociera do nas, do naszego społeczeństwa. Zaczynają się odzywać dzienniki i zaczynają się dawać słyszeć głosy publiczności. Stoimy obecnie w takiej sytuacji, że musimy sobie zdać sprawę z tego, czy Polska ma posiadać kolonie, czy nie. Dyskusja nad tą sprawą jest tem bardziej uzasadniona, że równocześnie na arenie parlamentu angielskiego padają pewne zapytania i odzywają się głosy, które mówią, że musi nastąpić inny podział surowców międzynarodowych świata, a może inny podział terytorjów kolonjalnych. Padają różne oświadczenia. Także nasze czynniki odpowiedzialne zabierają w tej sprawie głos. Rzeczywiście chwila jest tego rodzaju, że można mówić o kolonjach, a skoro się o nich mówi wogóle, to dlaczegoż nie mówić o kolonjach dla Polski.

Co przemawia bowiem za postawieniem jasnym programu kolonjalnego z naszej strony i za żądaniem kolonji zamorskich dla Polski?

Nie ulega wątpliwości, że z chwilą otrzymania kolonij wzrośnie prestiż polityczny naszego państwa. Niema mocarstwa, a tego przynajmniej my w geografji nie potrafimy sobie wyobrazić, bez kolonij. Nie może być państwa światowego, tylko bowiem państwo kolonjalne w świecie coś znaczy, bez kolonij nie można mieć głosu w świecie, jeżeli nie posiada się choćby małego kawałka ziemi poza krajem macierzystym, jeżeli się nie bierze żywszego udziału w handlu światowym. Mamy na to przykłady niezliczone. Kiedy Niemcy posiadały niebardzo wartościowe, ale bądź co bądź duże obszary kolonjalne w Afryce i tu i ówdzie na wyspach Oceanu Spokojnego, wtedy ich znaczenie na Oceanie Spokojnym i Indyjskim było tak wielkie, że głośno mówiło się w świecie o Niemczech tak, jak się mówi dziś o Japonji, że zdobędą Wschód Azji, a w każdym razie zmniejszą wpływy Anglji i Holandji. Znaczenie gospodarcze i polityczne Niemiec rosło z dnia na dzień, a ich konkurencja była dla Anglji tak bolesna, iż stała się niewątpliwie jedną z przyczyn udziału Wielkiej Brytanji w wojnie światowej.

A oto inny przykład. Hiszpanja, mająca za sobą wspaniałą przeszłość, jako państwo kolonjalne, w momencie, gdy sprzedała Filipiny i Karoliny i pozbyła się innych terytorjów kolonjalnych, straciła prawie całkowicie swoje znaczenie nie tylko na Pacyfiku, ale i w Europie.

Znaczenie państwa jest tedy ściśle związane z posiadaniem kolonij. Posiadanie kolonij zamorskich łączy się także z pewnymi korzyściami kulturalnymi. Nadarza się przez to sposobność rozszerzenia wpływów naszej kultury narodowej na inne ludy i kraje. Kolonie są obszarem, na którym naród organizujący je może wykonać bardzo ciekawy eksperyment. Może w pokojowym oddziaływaniu na inne ludy pokazać, o ile i w jakim stopniu kultura jego jest zdolna oddziaływać na inne społeczeństwa, jakimi rozporządza wartościami i jaką reprezentuje siłę atrakcyjną. Wpływ tego oddziaływania jest najlepszym probierzem siły przyciągającej jakiegoś społeczeństwa. Sposób, w jaki się rządzi kolonjami i oddziaływa na nie kulturalnie, jest najlepszym dowodem uzdolnień danego społeczeństwa do współpracy kulturalnej na szerokiej platformie międzynarodowej. Kiedy z podziwem patrzymy na 150 tysięcy Anglików, rządzących w Indjach 360 milionami Hindusów, to w tym podziwie musi się mieścić uznanie dla kultury angielskiej i dla wysokich uzdolnień kulturalnych i politycznych narodu angielskiego.

Kolonje są nam dalej potrzebne ze względów gospodarczych. Zdajemy sobie sprawę, że udział Polski w handlu światowym jest bardzo mały, jest nikły. Jeżeli określimy go dla lat

ostatnich jako 1%, to przecież cyfra ta nie może nie pobudzać do ekspansji. Udział ten musi wzrosnąć. Wzrośnie zaś wtedy, jeżeli uzyskamy terytorja, które nam dostarczać będą tanich surowców. W a l k a o s u r o w c e trwa na całym świecie. I my musimy mieć surowce tańsze, dostępnejsze i pochodzące bezpośrednio z naszych terytorjów kolonialnych. Nam, jak innym narodom europejskim, potrzebne są bawełna, wełna, surowy jedwab, kauczuk, oleje, rudy wszelkiego rodzaju, nie mówiąc już o drogich metalach. Potrzeba nam całego szeregu innych artykułów, nie wyłączając owoców, które sprowadzamy. Jeżeli się mówi o przyczynach naszej biedy, to przecież jedną z przyczyn jest i to, że nie dysponujemy wielką ilością surowców, że jesteśmy zależni od innych państw, posiadających własne źródła surowców — a nadto, że nie posiadamy żadnego wpływu na ceny tych surowców. (W latach od 1925 do 1935 włącznie mieliśmy z krajami pozaeuropejskimi ujemny bilans handlowy, wyrażający się sumą 3.783 mil. zł.).

Posiadanie kolonij ożywi nasze życie gospodarcze. Wtedy dopiero będzie miał uzasadnienie wielki program rozbudowy naszej m a r y n a r k i h a n d l o w e j, gdy marynarka ta wyjdzie poza morza europejskie i nawiąże stosunki z dalekimi krajami, gdy będzie w ciągłym ruchu po całym świecie, i gdy będzie nam ze światem te stosunki gospodarcze wyrabiała i podtrzymywała. Wzmoże się przez to jeszcze bardziej i utrwali ruch portowy w Gdyni.

Wiemy dalej dobrze, że kolonie — to pierwszorzędną szkoła wychowawczą. Kolonie zachęcają do przedsiębiorczości i łatwych lokat kapitału. Dają możność stosunkowo szybkiego zarobku; ściągają przeto ludzi i przyczyniają się do wyrobienia dodatniego i potrzebnego w życiu gospodarczym typu ludzi.

Kolonie są doskonałą szkołą administracyjno-polityczną i wojskową. Anglicy rozporządzają zastępem mężów stanu, wybitnych wojskowych, pierwszorzędnych urzędników, którzy wyszli z administracji kolonialnej. To jest objaw tak ciekawy, że do dzisiejszego dnia trudno zrozumieć, na czym polega ów wpływ wychowawczy. Ten sam Anglik, który w swojej ojczyźnie jest flegmatyczny i zdawałoby się mało energiczny, staje się całkiem innym człowiekiem, gdy się zetknie z obcym sobie światem. Z kolonij czerpie Anglja swoich wielkich mężów stanu; prawie każdy z nich był urzędnikiem cywilnym, lub dowódcą wojskowym w Indjach czy w innych kolonjach.

Tedy wychowawczy wpływ kolonij jest bardzo znaczny. Oto w kolonjach wyrastają jednostki energiczne, nie liczące na pomoc państwową czy społeczną. Tam każdy musi dać sobie radę sam. I w tem właśnie

leży wychowawcza strona posiadania kolonij. Gospodarka kolonialna państwa kolonialnego musi być samodzielna; kolonie nie mogą być rządzone przez element obcy. Nie może się ona wyręczać siłami innemi, a więc cudzą flotą, cudzym aparatem administracyjnym, nawet do pewnego stopnia cudzym kapitałem. Tam społeczeństwo musi być samo za rządy odpowiedzialne, musi tak rządzić i funkcje kierownicze w taki sposób sprawować, ażeby nie ośmieszyć systemu kolonialnego w oczach obcych. Kolonie wyrabiają hart ducha; tam widać odrazu, który naród posiada zdolność samodzielnego rządzenia i gospodarzenia i który jest narodem prawdziwie samodzielnym.

Kolonje są wreszcie potrzebne ze względu na przeludnienie Polski. Wiadomo, że trzy państwa w Europie i jedno poza Europą znajduje się w takiej sytuacji, że się duszą, że w ich własnym państwie jest im z ciasno i że muszą wyjść poza swoje granice. To jest właśnie sytuacja państw przeludnionych, jaką na początku nakreśliłem. Przez jakiś czas państwa te będą wprawdzie mogły przez kolonizację wewnętrzną zapobiec ruchowi mas na zewnątrz, ale nie na długo. Jako owe państwa wymienia się: Niemcy, Włochy i Polskę (tę niezawsze) w Europie, Japonję poza Europą. Lecz położenie w tych państwach nie jest jednakowe. Niemcy np. mają tak rozbudowany przemysł, że ich nadmiar ludności łatwo bywa przez miasta przemysłowe wchłaniane. We Włoszech również nie jest tak źle, bo przemysł jest tam lepiej niż w Polsce postawiony. U nas w Polsce natomiast, gdzie przemysłu w tym stopniu rozwiniętego, co tamte dwa kraje, nie posiadamy, zagadnienie przeludnienia staje się szczególnie niepokojące. Musimy coś zrobić z tym nadmiarem ludności.

I tu poruszę najważniejszą, jak sądzę, stronę zagadnienia. Jeżeli domagamy się kolonij, to nie na chwilę dzisiejszą. Zagadnienie kolonij zamorskich jest zagadnieniem naszej przyszłości. Jeżeli mamy utrzymać nadal nasz przyrost naturalny, a jest to konieczne i ze względów natury ogólnej i dla rozwoju naszego państwa, to musimy o kolonjach już dzisiaj myśleć. Nie wiem nawet, czy nie robimy tego zapóźno. To jest nasza demograficzna konieczność. Kolonie są dla nas niezbędne. W takiej sytuacji, jak Polska, znajdują się tylko Chiny, Północne Indje i niektóre okolice Japonji. Zagęszczenie bowiem ludności rolniczej w Chinach północnych, w północnych Indjach, w niektórych regionach Japonji, a u nas w niektórych województwach — krakowskim i kieleckim — jest tego rodzaju, że zbliża te kraje do siebie. Zagadnienie to musi być rozwiązane. Potrzebujemy kolonij dla wzrastającej z dnia na dzień ludności. Panujące w Polsce prze-

ludnienie ludności rolniczej jest też głównym naszym argumentem za kolonjami.

Potrzebujemy wkońcu kolonij, ponieważ kolonje wzbogacają społeczeństwo. Wystarczy zdać sobie sprawę, jakie jest bogactwo narodowe państwa kolonjalnego, a państwa naszego. Nie będę tu nużył cyframi. Nasz dochód społeczny jest przecież kilka razy mniejszy od dochodu społecznego Anglii, Francji, czy Holandji lub Belgji i innych państw kolonjalnych.

Powie ktoś jednak, że są również i ujemne strony posiadania kolonij. Są okresy, w których kolonje się nie opłacają, że administracja kolonjami jest kosztowna, że wpływy do skarbu są naogół bardzo małe, że trzeba w pierwszym okresie gospodarowania wkładać w kolonje duże kapitały na ożywienie życia gospodarczego, że są dalej przeszkody tkwiące w naturze kraju lub w ludności tubylczej. Są bowiem kolonje, które mają klimat zabójczy i warunki geograficzne nieszczególne.

Oczywista, wszystko to prawda, ale mimo to jednak jakoś nikt, jakoś żadne państwo kolonjalne nie chce się pozbywać swoich kolonij. Jeżeli nawet sprzedaje się czasami kolonje, to sprzedaje się wtedy, gdy się ma za dużo ziemi, lub gdy naprawdę zaczyna opadać ta linja rozwojowa, lub osłabiać tendencja ekspansywna w państwie, jak tego byliśmy świadkami w Hiszpanji. Takie przykłady zapewne jeszcze w dziejach się powtórzą. Ale naogół państwa kolonjalne nie chcą się pozbywać swych terenów kolonjalnych, z zazdrością patrzą na wzrost kolonij w innych państwach, przeszkadzają temu rozrostowi, a nawet w imię zaburzonej rzekomo równowagi terytorjalnej, dążą do nowych zdobyczy kolonjalnych. Dlaczego? Wprawdzie bowiem statystyka wykazuje, że kolonje czasami się nie opłacają, czy nie przynoszą spodziewanych zysków, ale nie należy zapominać, że kolonje wprowadzają w ruch polityczne, społeczne i gospodarcze siły państwa, do którego należą, że stają się wielkim warsztatem pracy tego państwa, że wpływają nie-dwuznacznie u społeczeństw rzutkich i przedsiębiorczych na wzrost dochodu społecznego. Jesteśmy świadkami zjawiska, że państwa kolonjalne są równocześnie państwami bogatemi, a narody kolonjalne są narodami, które dyktują warunki świata. Skoro zatem kolonje wzbogacają, skoro także są — jak wykazałem — w stosunku do państwa zjawiskiem odmładzającym, bo tylko pełne sił i ekspansywne społeczeństwa zdobywają i należycie wyzyskują kolonje, to nikt nie wątpi, iż trzeba się na kolonje inaczej nieco patrzeć.

Cóż zatem powinniśmy robić? Przedewszystkiem powinniśmy wzbudzić w sobie chęć posiadania kolonij. Musi

w nas powstać gorące pragnienie do zrealizowania tego wielkiego celu. Musimy jako naród, powiedzieć sobie głośno i otwarcie, że pragniemy wejść do rzędu narodów kolonialnych, tak jak musimy się zdecydować na to, że poświęcimy część naszych zasobów materialnych i część naszej ludności na cele ekspansji kolonialnej. To jest sprawa pierwsza.

A druga? Musimy być do podjęcia zadań kolonialnych przygotowani. Należy zdać sobie już dzisiaj sprawę z tego, że gdy kolonie posiadziemy, będziemy musieli nimi rządzić i że na tych rządach kolonjami i na gospodarce kolonialnej trzeba się przecież nieco rozumieć. Musimy sobie pewne wytyczne już teraz nakreślić. Społeczeństwo musi obrać jakąś linię w swej polityce kolonialnej, po której będzie się poruszało, a więc np. w zagadnieniu kolonizacji wewnętrznej naszą linią demarkacyjną będzie nasz Wschód, a w zagadnieniu kolonizacji zewnętrznej, wyzyskanie każdej sposobności, któraby nam pozwoliła zrealizować nasze zamierzenia kolonialne. Temi sposobnościami mogą być: a) udział w wojnie z zastrzeżeniem przyznania obszarów kolonialnych w razie zwycięstwa, b) kupno kolonji, c) nowy podział obszarów mandatowych i kolonialnych na terenie Ligi Narodów czy innego ciała międzynarodowego.

Na świecie wszystko jest płynne; powstają nowe państwa i rozwijają się. Nie możemy powiedzieć, że mapa polityczna kontynentów, którą dziś oglądamy, reprezentuje stan spetryfikowany. Wszystko może ulec zmianom czy na drodze pokojowej czy innej. Możemy w tych warunkach liczyć poniekąd na to, że jeżeli będziemy usilnie tego chcieli, to otrzymamy kolonie. Trzeba jednak przygotować inne społeczeństwa do zrozumienia naszych słuszych postulatów i uwzględnienia ich w mierze odpowiadającej naszym potrzebom i aspiracjom. Zwłaszcza społeczeństwa takie, jak angielskie i francuskie, muszą zrozumieć, że jest naród, który ma prawo do życia, któremu się coś od świata należy. Otóż musimy pójść do tych narodów i uświadomić je co do naszych tendencji i zamierzeń, ażeby nie było nieporozumienia lub wątpliwości. Postawmy więc na właściwej platformie nasze żądania kolonialne i domagajmy się od innych społeczeństw pozytywnego ustosunkowania się do nich.

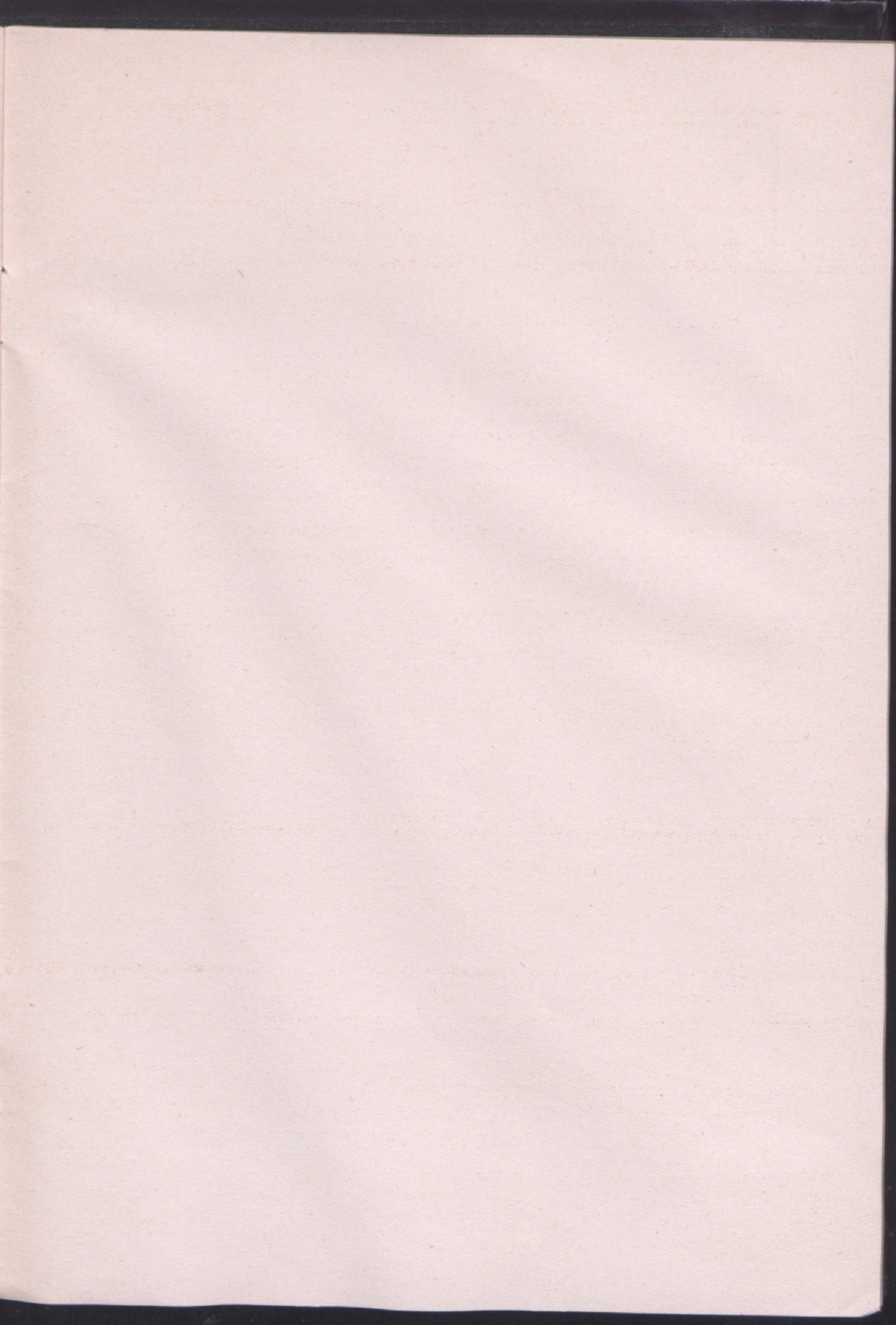
Naturalnie, zależałoby nam najbardziej na tem, ażeby przyszłe nasze kolonie były terenami przydatnymi do kolonizacji osiedleńczej. Ta bowiem forma kolonizacji zapewnia przedewszystkiem powodzenie. Formy inne są raczej formami przejściowymi. Skoro jednak dobre tereny kolonizacyjne, przydatne do zaludnienia przez rasę białą, zostały już pomiędzy różne państwa porozdzielane, to nawet i zwyczajna



kolonja plantacyjna odegrać może w naszym życiu gospodarczem bardzo ważną rolę. Stanie się placówką kolonjalną, gdzie będzie można realizować te zagadnienia, o których już mówiłem. Niemniej, w razie otrzymania tylko kolonji plantacyjnej, wyłania się konieczność nakłonienia państw zamorskich, które obszary nadające się na kolonizację osiedleńczą w nadmiarze posiadają, ażeby nam nie utrudniały polityki osiedleńczej tam, gdzie nasze potrzeby najłatwiej mogłyby być zaspokojone.

Czem kolonje mogą się stać i będą dla Polski? Będą dalszym ciągiem Polski pod względem terytorjalnym, będą przedłużeniem Polski pod względem kulturalnym, będą dalszym ciągiem naszego organizmu gospodarczego. Będą rezerwą naszą dla naszego przeludnionego kraju. Będą mogły stać się terenem, na którym pokażemy światu, że nasz organizm państwowy, choć młody, lecz pełen sił i żywotności, potrafi pracować na tym nowym terenie w sposób niegorszy, niż to czynią inne stare państwa kolonjalne. I może wtedy, pod wpływem naszej kultury, te różne narody, które nam przypadną w udziale, będą garnać się z ufnością pod symboliczne skrzydła naszego znaku państwowego, pod skrzydła Orła Białego i stanie się wówczas Polska wielką, mocarstwową.





3348/36

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001021013056

• 4 KWIE 1936